

Dikamba – nowa broń w rękach Monsanto

28 listopada 2017

W tym roku w całych Stanach Zjednoczonych zauważono masowe obumieranie roślin. Sprawa dotyczyła głównie pól uprawnych, ale także sadów, parków i łąk. Przyczyną, jak się później okazało, był popularny składnik herbicydów – dikamba oraz najnowszy produkt koncernu Monsanto: genetycznie modyfikowana soja odporna na szkodliwe działanie tej substancji. Jednak w tej historii chodzi nie tylko o poszkodowanych rolników czy dziką przyrodę, która po raz kolejny z powodu działań człowieka ginie na naszych oczach. Tu chodzi również o pazerność i bezczelność tych, którzy chcą przejąć kontrolę nad produkcją naszej żywności, co przy wsparciu rządzących i braku oporu społeczeństwa wcale nie jest takie niemożliwe...



TYTUŁEM WSTĘPU

W latach 1990. na polach pojawiły się pierwsze odmiany roślin genetycznie modyfikowanych. Jak zapewniali ich dostawcy, miały one rozwiązać problem głodu na świecie, a także zmniejszyć ilość stosowanych w rolnictwie pestycydów. W przypadku nasion sprzedawanych przez koncern Monsanto generalnie miał je

zastąpić jeden środek: Roundup. Polegało to na tym, że odmiany GMO dostarczane przez tą firmę były odporne na jego niszczyielskie działanie – opryski likwidowały chwasty, pozostawiając zasiewy bez jakichkolwiek uszkodzeń.

Z drugiej strony mamy dikambę, popularny składnik herbicydów stosowany w rolnictwie już od lat 1960. Na całym świecie wykorzystuje się ją na polach, w sadach i w ogrodach. Toksyczna głównie dla roślin szerokolistnych, takich jak soja czy bawełna, powoduje skręcanie się liści i usychanie pączków, co w efekcie prowadzi do zahamowania ich rozwoju. Jej główną wadą jest łatwość tworzenia oparów, kiedy to przechodząc z opryskanej gleby lub roślin do powietrza tworzy ona toksyczną chmurę, która rozprzestrzenia się w różnych kierunkach.

Faktem jest, że po dwóch dekadach stosowania na amerykańskich polach Roundupu część chwastów, głównie szarłatów, uodporniła się na szkodliwe działanie jego podstawowego składnika: glifosatu. Pojawił się wtedy pomysł, by na rynek wprowadzić nowe odmiany roślin, niewrażliwych na działanie jeszcze silniejszego środka chwastobójczego. Jak już wspomniałam na wstępie, wyzwanie podjęło Monsanto, które rozpoczęło badania nad GMO odpornymi na dikambę.

CZY MONSANTO MOGŁO PRZEWIDZIEĆ ZNISZCZENIA SPOWODOWANE ICH NOWYM PRODUKTEM?

Październik 2011. W miejscowości Columbus w stanie Ohio odbyła się konferencja dotycząca przyszłości dikamby. W spotkaniu wzięli udział specjaliści, naukowcy, badacze, a także przedstawiciele branży agrochemicznej, tj. firm: BASF, Dow Chemicals i Monsanto. Ostatnia z wymienionych już od dłuższego czasu pracowała nad nową serią roślin GMO odpornych na działanie dikamby.

Kwestia wysokiej lotności tej substancji jest bezdyskusyjna. Widząc zagrożenia, jakie się z nią wiążą, sami przedstawiciele Monsanto zwrócili na konferencji uwagę na szkody, jakie mogą

powstać na polach przylegających do upraw odmian odpornych na dikambę. Douglas Rushing, kierownik ds. współpracy koncernu Monsanto, dodał że:

„Rolnicy, którzy kupiliby od nas nasiona niekoniecznie chcieliby nabyć dostosowane do nich pestycydy. Mogliby sięgnąć po starsze i tańsze środki, co w jeszcze większym stopniu naraziłoby na niebezpieczeństwo otaczającą ich pola roślinność.”

Na konferencji padł jeszcze jeden ważny wniosek: poszkodowani w danym roku prawdopodobnie mogą chcieć w kolejnym sezonie zaopatrzyć się w nasiona od Monsanto, po to by uniknąć ponownej dewastacji swoich pól.

2015 – MONSANTO WYPUSZCZA NA RYNEK BAWĘLNĘ ODPORNĄ NA DIKAMBĘ

Latem 2015 Monsanto wypuściło na amerykański rynek nasiona bawełny GMO odpornej na dikambę. Do jej uprawy stosowany miał być inny nowy produkt koncernu, herbicyd o nazwie XtendiMax, który czekał jeszcze na odpowiednią zgodę z amerykańskiej Agencji Ochrony Środowiska (EPA). Jednak EPA zwlekała z podjęciem decyzji. Mając nasiona, lecz nie mając odpowiedniego herbicydu, farmerzy sięgnęli wtedy po starsze, dopuszczone do obrotu środki oparte na dikambie, nieprzeznaczone jednak do upraw GMO.

Zaraz po sezonie pojawiły się pierwsze informacje o zniszczeniach na polach sąsiadujących z uprawami nowej odmiany bawełny. Jak można to było przewidzieć, z powodu lotności opary dikamby rozprzestrzeniły się na znacznie większym niż spryskiwanym obszarze.

W lipcu 2015, na spotkaniu zorganizowanym w stanie Arkansas przedstawiciele Monsanto upierali się, że firma nie mogła przewidzieć zaistniałej sytuacji. Ponadto twierdzili oni, że namawiali rolników, by ci nie stosowali przy uprawach ich bawełny innych herbicydów niż czekający na zatwierdzenie XtendiMax. Według koncernu winą należało więc obarczyć samych

farmerów oraz producentów toksycznych środków przez nich zastosowanych.

Sami rolnicy tłumaczyli na spotkaniu, że sprzedając nasiona Monsanto zapewniało ich, iż stosowanie przy nich jakichkolwiek dopuszczonych do obrotu środków zawierających dikambę jest jak najbardziej legalne. Według profesora Larrego Steckel z Uniwersytetu w Tennessee raporty o zniszczeniach z 2015 związanych z uprawą odpornej na dikambę bawełny powinny być na tyle alarmujące dla Monsanto, by ta nie wypuściła w kolejnym roku odpornej na tą substancję soi.

2016 – NA POLACH POJAWIA SIĘ SOJA ODPORNA NA DIKAMBĘ

Z początkiem 2016r. Monsanto stanęło przed podjęciem ważnej decyzji: czy wobec zniszczeń zarejestrowanych w roku 2015 wypuścić na rynek soję odporną na dikambę? Koncern nadal nie miał zgody na sprzedaż XtendiMax.

W roku 2016 Monsanto mogło zarówno stracić jak i zarobić ogromne pieniądze, ponieważ w przypadku soi każde z nasion oferowanych przez koncern już zostało zmodyfikowane o gen odporniający na dikambę. A to oznacza, że wycofując się firma nie sprzedałaby ani jednego ziarna tej rośliny.

Monsanto zaryzykowało i w 2016 odporna na dikambę soja pojawiła się w sprzedaży. Jej uprawy zajęły w USA prawie pół miliona hektarów, jednak EPA nadal zwlekała ze zgodą dla XtendiMax. W rzeczy samej nikt nie wiedział nawet, czy w ogóle zostanie ona wydana.

W tej sytuacji farmerzy, którzy wysiali nową odmianę soi, mieli do wyboru trzy wyjścia: albo wynająć pracowników do ręcznego usuwania chwastów, albo użyć mniej skutecznego glifosatu, albo nielegalnie zastosować opryski z dikambą ryzykując zniszczenia sąsiadujących upraw. I rzeczywiście, po sezonie szkody zgłoszono w 10 stanach, głównie w Missouri, gdzie zniszczenia objęły prawie 20 000 ha.

Pod koniec 2016 EPA dopuściła do sprzedaży XtendiMax. Jak zapewniało Monsanto, dodatki zastosowane przy produkcji tego herbicydu zmniejszyły lotność dikamby o 90%. Na rynku pojawił się również inny środek, Engenia firmy BASF, także z nową formułą utrudniającą tworzenie się oparów tej substancji.

2017 – AREAŁ UPRAW ROLNYCH ODPORNYCH NA DIKAMBĘ SIĘGA 10 MLN HA

W 2017 nasiona nowych odmian bawełny i soi zostały zasiane w USA na ponad 10 mln ha, przy czym w przypadku drugiej z wymienionych roślin, stanowiło to 25% jej całego areału upraw. Jednocześnie zniszczenia dotknęły obszar prawie 1,5 mln ha...

Ustalono, że przyczyny masowego obumierania roślin były dwie:

1. Tak jak już w 2011 przewidział to sam koncern Monsanto, pomimo dopuszczenia na rynek XtendiMax część rolników nadal korzystała ze starszych i dużo tańszych herbicydów zawierających dikambę.
2. Nowy środek, który miał zmniejszyć lotność tej substancji, widocznie nie ograniczył jej w wystarczającym zakresie.

Szkody zgłaszano w na terenie całego kraju, od Missisipi do Minnesoty, jednak sytuacja najgorzej wyglądała w Arkansas, Missouri i Tennessee.

Z początku koncerny Monsanto i BASF ignorowały doniesienia o zniszczeniach. Tłumaczyły, że przy wprowadzeniu nowych technologii zawsze zdarzają się jakieś problemy. Jednak gdy ilość zgłoszeń nie malała, Monsanto samo zaczęło sprawdzać te doniesienia. Jak twierdzi kierujący strategią tej firmy Scott Partridge: 88% z ponad 1000 zgłoszeń spowodowanych było nieprawidłowym stosowaniem XtendiMax. Pola miały być opryskiwane zbyt blisko sąsiadów, przy użyciu nieodpowiednich dyszy, a sprzęt po opryskach był nieprawidłowo czyszczony. Według Monsanto wystarczy przeszkolić rolników, by tego typu przypadki stały się rzadkością.

Jednak naukowcy mają na ten temat inne zdanie. Według nich, przyczyną tegorocznych szkód nie są przenoszone z wiatrem krople dikamby ze spryskiwacza. Wtedy mielibyśmy do czynienia z plamami zniszczeń, z największą ich koncentracją po środku, a najmniejszą na obrzeżach. Zamiast tego szkody obejmowały całe pola, a ich rozkład był równomierny. Według naukowców źródło tego zjawiska może być tylko jedno: nadal wysoka lotność dikamby.

W 2017 Uniwersytet w Arkansas przeprowadził nawet badania związane z nowymi herbicydami: XtendiMax i Engenią, by sprawdzić, czy rzeczywiście zawarta w nich dikamba ma mniejszą tendencję do tworzenia oparów. Wcześniej, ani naukowcy z tego uniwersytetu, ani z innych amerykańskich uczelni, nie mogli tego przeanalizować, ponieważ producenci tych środków utrudniali przeprowadzenie na nich jakichkolwiek badań przez niezależnych specjalistów.

Stacja badawcza znajdowała się niedaleko miejscowości Lonoke. Biorący udział w eksperymencie Bob Scott tłumaczy, że nie zastosowano w jej obrębie żadnych oprysków. Za to przeprowadzono je dużo dalej, gdzie glebę rozłożoną na taczkach spryskano dikambą. Taczki te następnie przykryto, choć niezbyt szczelnie, folią i przetransportowano z powrotem na stację badawczą. Ustawiono je między rzędami uprawianej w tunelach soi (każdy z tunelów był na obu końcach otwarty) i pozostawiono na 48 godzin.

Wyniki eksperymentu były jednoznaczne: po 48 godzinach liście soi były charakterystycznie powykręcane, co oznacza, że mimo przykrycia dikambie udało się przedostać z gleby do uprawianych w pod folią roślin. Czyli pomimo nowej formuły XtendiMax i Engenii, jej lotność nadal pozostawała wysoka umożliwiając niekontrolowane rozprzestrzenianie się tej substancji w najróżniejszych kierunkach.

Scott dodaje: „Jeśli mielibyśmy do czynienia z jakimkolwiek innym produktem, to już wycofano by go z rynku. Jednak rośliny

odporne na dikambę nie są typowym towarem. Za nimi stoją ogromne pieniądze, Monsanto, agencje nasienne, a także farmerzy, którzy coraz częściej nie mogą sobie poradzić z chwastami.”

Inne badanie przeprowadzone w tym roku z XtendiMax i Engenią wykazały, że choć prędkość ulatniania się dikamby przez pierwsze 24 godziny po aplikacji jest mniejsza, to po kilku dniach jej ilość w powietrzu jest taka sama jak w przypadku starszych środków zawierających tę substancję.

Jak dotąd poszkodowani wytoczyli już przynajmniej 7 procesów, w tym 5 zbiorowych, przeciwko Monsanto. Missouri wstrzymało sprzedaż XtendiMax, a Arkansas wprowadziło zakaz jego stosowania przez przynajmniej 3 miesiące. W październiku br. sama EPA nakazała oznaczenie tego środka jako: „Do ograniczonego stosowania”. Nie oznacza to oczywiście zakazu jego sprzedaży. Drugi, najpopularniejszy w Stanach Zjednoczonych pestycyd, atrazyna, również posiada taką etykietę.

„Do ograniczonego stosowania” oznacza, że XtendiMax będzie można używać tylko w określonych warunkach, np. przy odpowiedniej prędkości i kierunku wiatru oraz zachowaniu odległości od innych upraw. Opryski będą mogły przeprowadzać tylko przeszkolone w tym kierunku osoby. Ponadto każdorazowe zastosowanie XtendiMax ma być rejestrowane wraz z opisem warunków atmosferycznych, w jakich się odbywało.

Jednak w związku z nowymi obostrzeniami pojawiła się obawa, że przy ogromnych areałach upraw ilość dni, kiedy będzie można przeprowadzić opryski XtendiMax, będzie niewystarczająca. W tej sytuacji część farmerów może pokusić się, by wykonać także wtedy, kiedy będzie to szczególnie niebezpieczne dla ich sąsiadów.

Denise O'Brien, przewodniczący Pesticide Action Network, organizacji walczącej ze szkodliwymi skutkami środków ochrony

roślin, twierdzi że: „Nowe obostrzenia EPA nie rozwiązują problemu lotności dikamby. Nadal będziemy mieli do czynienia ze zniszczeniami, ponieważ agencja tylko udaje, że rzeczywiście coś robi w tej sprawie. Przede wszystkim, tak lotna substancja jak dikamba nigdy nie powinna trafić na rynek. I to Monsanto i inne korporacje wpakowały ludzi w kłopoty, póki co całkowicie unikając za to odpowiedzialności.”

Pomimo zniszczeń spowodowanych przez dikambę, w 2017 Monsanto odnotowało rekordową sprzedaż swoich produktów. Także w wyniku obaw części rolników, którzy chcąc uniknąć szkód wyrządzonych przez tę substancję zdecydowało się na zakup nasion od koncernu. Jednocześnie niektórzy z poszkodowanych ponieśli tak duże straty, że zrezygnowali z prowadzenia gospodarstw rolnych. Paradoksalnie, ich ziemie będą mogli kupić teraz ci, którzy sami do tych zniszczeń się przyczynili.

CO CZEKA STANY ZJEDNOCZONE W 2018 ROKU?

Monsanto planuje, by w przyszłym, 2018 roku areał upraw roślin odpornych na dikambę przekroczył 20 mln ha. W przypadku soi będzie to ponad 70% wszystkich zasiewów. Ponadto, do bawełny i soi wkrótce ma dołączyć kukurydza.

Jednocześnie koncern nie komentuje faktu, iż w 2017 poza zniszczeniami na polach czy w sadach, dikamba nie oszczędziła także dzikiej roślinności. W stanach Iowa, Illinois i Tennessee zdeformowane liście zaobserwowano w dębowych gajach, z których część rośnie już tam od setek lat. Według stanowego Departamentu Rolnictwa w Tennessee dikamba uszkodziła także cyprysy otaczające największe w tym stanie jezioro. Dokładniejsze badania wykazały, że drzewa absorbują tę substancję przez system korzeniowy, dlatego pozostawienie jej w glebie może mieć równie dramatyczne konsekwencje, co tworzenie przez nią oparów.

W 2018, kiedy właściciele domków jednorodzinnych zobaczą zniszczenia w swoich ogrodach, drzewa ze zdeformowanymi liśćmi

w sadach, parkach czy lasach, do dyskusji w sprawie dikamby dołączą już nie tylko rolnicy. Substancja ta niszczy również dzikie kwiaty, tak potrzebne pszczołom i innym zapylaczom, co z pewnością przyciągnie uwagę kolejnych grup, które zwykle nie uczestniczą w dyskusjach dotyczących herbicydów. Ale czy presja społeczna będzie wystarczająca? Czy dostateczna ilość Amerykanów ocknie się i zareaguje na to, co będą widzieć za oknem? I czy to uratuje przyrodę, krajobraz i niezależność rolnictwa USA od wielkich koncernów? O tym przekonamy się już wkrótce. I oby dikamba nie była początkiem końca.

Opracowanie: Xebola

Zdjęcie: OccupyReno MediaCommittee (Flickr.com, CC BY-ND 2.0)

Źródła: Xebola.wordpress.com, WolneMedia.net